

FABRYCZNA ZONA . PL

WSTĘGA



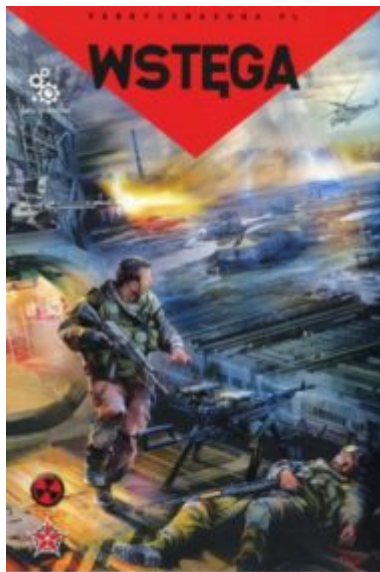
Fabryczna Zona



ANDRIEJ LEWICKI

Strefa Strefie nierówna

nimfa bagienna



ANDRIEJ LEWICKI *Strefa niby ta sama, ale jednak trochę inna... na szczęście. Hanna Fronczak i jej wrażenia po lekturze książki Andrieja Lewickiego „Wstęga”.*

Kiedy bracia Strugaccy wymyślili Strefę, nie podejrzewali chyba, że po kilkudziesięciu latach ich pomysł się rozwinie i zacznie ewoluować. Pisarze, którzy zapragnęli umieścić akcję swych książek w Strefie nadawali jej własne cechy charakterystyczne, częściowo zapożyczone z gier S.T.A.L.K.E.R. lub Survarium, częściowo wymyślone samodzielnie. Przyznać trzeba, że każdy z nich stoi przed ciężkim zadaniem. Z jednej strony idea Zony oraz licencje gier wymuszają pewien wzorzec, którego nie można złamać, z drugiej – wyobraźnia dyktuje to, co autorowi w duszy gra. I całe szczęście, bo dzięki temu historie dziejące się w Strefie miewają odmienne tło. A różnorodność to jest coś, co tygrysy lubią najbardziej.

„Wstęga”, pierwsza część cyklu Antyświat pióra Andrieja Lewickiego, ma kilka takich charakterystycznych cech. Są nimi wargowie, aura i anomalni szamani, a do tego autor zafundował czytelnikowi pewien osobliwy rodzaj splątania kwantowego, w którym odbiornikiem i nadajnikiem są ludzie. Spodobał mi się ten zabieg. Skoro w realu zdarzają się ludzie widzący w bliskim nadfiolecie, dlaczego w fantastycznym świecie nie mogą istnieć jednostki, które dostrzegają niedostrzegalne?

Czasem mam wrażenie, że pisanie książek osadzonych w konkretnym uniwersum nie przez jednego autora, lecz przez wielu, jest nieporozumieniem. Bo na ile każdy z nich może sobie pozwolić? I na ile inni twórcy mogą/nie powinni korzystać z jego autorskich pomysłów? To chyba są pytania bez odpowiedzi albo temat na dłuższą dyskusję, jest jednak coś, co zależy wyłącznie od danego pisarza, czyli staranność wykonania. Lewicki nie ma się czego wstydzić. Każda strzelba, którą powiesił na ścianie, wystrzeliła w odpowiednim momencie. Zakończenie jest wprawdzie otwarte, ale – jako że „Wstęga” to pierwsza część cyklu, nie ma na co narzekać, zwłaszcza że pewien etap przygód Garsteczki się zakończył. Cykl Antyświat zapowiada się na nieco inny wariant Zony – jak do tej pory nie było w nim Emisji, była za to Fala. I tak dalej.

Garsteczka to – oczywiście na miarę warunków Strefy – sympatyczny gość, którego czytelnik może polubić. I choć „Wstęga” to książka, w której wszyscy oszukują wszystkich, a każda z postaci ma własne plany i przymierza się do ich realizacji bez oglądania się na innych, Garsteczka budzi zaufanie i cechuje się wewnętrzną „zonową” prawością, podobnie jak np. Sołdat (u Haladyna) czy

Miś (u Gołkowskiego). Ponadto wyjątkowo „ludzkiego” rysu dodaje mu koleżeńska (?) więź z Chemikiem, człowiekiem, którego nie widział na oczy, i który początkowo był dla niego jeszcze jednym frajerem do wykiwania. Książki z cyklu o Zonie się są, rzecz jasna, ambitnymi dziełami, rozbierającymi na czynniki pierwsze tajemnice ludzkich dusz, miłe jest jednak, kiedy bohater nosi przynajmniej pozory prawdopodobieństwa.

Nie wiem, ile tomów będzie liczył cykl Antyświat, wiem jednak, że jeśli „Wstęga” jest jego reprezentatywną próbką, dalszy ciąg sprawi mi dużo uciechy. I tym optymistycznym stwierdzeniem zakończę, bo gdybanie, co będzie dalej, niczego do opinii o „Wstędze” nie wniesie.

Hanna Fronczak

Tytuł: „Wstęga”

Autor: Andriej Lewicki

Tłumacz: Michał Gołkowski

Wydawca: Fabryka Słów 2016

Stron: 418

Cena: 39,90 zł